

Karolina Chyła

Uniwersytet Wrocławski

ORCID: 0000-0002-1053-1433

Wstęp

Stefan Żeromski już dawno i bardzo słusznie uznany został za pisarza kontrastów. Świat zamieszkały przez jego bohaterów i bohaterki kształtują moce o przeciwnych wektorach i równorzędnej sile oddziaływania: troska i okrucieństwo, rozkwit i rozkład, namiętna fascynacja urodą życia i surowy patos obowiązku. Teksty, jakie pragniemy Państwu przedstawić, analizują pięć utworów zmarłego równo przed stu laty pisarza, w których można odnaleźć te właśnie starcia, a raczej sploty i zazębienia, niedających się z sobą pogodzić mocy. Oprócz nich jednak ze szczególnym naciskiem działa tutaj inna antynomia, w twórczości Żeromskiego niezmiernie ważna: przeciwstawienie jednostki i zbiorowości. Rzadko się zdarza, by artysta zgłębiał obie te sprawy z jednakowym przejęciem. A przecież dla autora *Walki z szatanem* to właśnie jest charakterystyczne. Tyle samo zapału wkłada on w próbę rozwikłania sekretów odrębnej jaźni, co w deszyfrację nieuchwytnych procesów tworzących i nurtujących całą wspólnotę.

Poszukiwanie węzłów i spójni między różnymi pracami naukowymi grozi zawsze pewną dowolnością, a przede wszystkim chyba wyolbrzymianiem powierzchniowych podobieństw i pomniejszaniem nader istotnych różnic. Wyjdźmy naprzeciw temu niebezpieczeństwu. Choć nasz blok artykułów objętościowo może wydać się skromny, udało się w nim przedstawić spory wycinek bogatej twórczości Żeromskiego, wycinek zróżnicowany genologicznie (opowiadania, powieść, poemat prozą) oraz czasowo (omawiane utwory powstały w latach 1894–1915).

W artykule Igi Jewiarz oraz moim ukazuje nam się artysta młody, ale przemawiający świetnie już postawionym głosem pisarskim, własnym i całkowicie rozpoznawalnym. Chociaż oblicze stylistyczne autora będzie w późniejszych latach ulegać zmianom, niezmiennie pozostają duch, atmosfera, klimat jego pisarstwa: dojmujące, żarliwe, nieokiełznane przeżywanie wszystkiego, życia w ogóle, w całej różnorodności jego przejawów. Tę samą cechę, mimo że wpisana już w nieco inne językowe formuły, mniej powściągliwe niż w okresie młodości, gdy oddziaływał jeszcze na Żeromskiego tonujący wpływ pozytywistów, odnajdziemy w dwóch utworach prozatorskich, jakie zestawia Maria Jolanta Olszewska. Podąża ona za sugestią pisarza, który w tytule przygotowanego przez siebie zbioru wyeksponował bliskość tych dwu tekstów, zupełnie innych, powstałych w różnych okresach, lecz połączonych kluczowym motywem snu.

Zarówno *Sen o szpadzie*, jak i *Sen o chlebie* ukazują postaci osamotnione, bezwzględnie odłączone od swej wspólnoty. Ich samotności różnią się jednak diametralnie. Bohater *Snu o szpadzie* podejmuje swoją jak wyzwanie albo jak własnowolnie wybrane brzemię – jest rewolucjonistą, niezrozumianym, odtrąconym rycerzem przegranej sprawy, którego ze strony rodaków spotyka wrogość lub w najlepszym razie obojętność, ale któremu towarzyszy zarazem wiara w szlachetność podjętego wysiłku, świadomość celu i gotowość do walki w jego imię. *Sen o chlebie* z kolei to opowieść z czasów Wielkiej Wojny, pisana „na gorąco”, w trakcie jej trwania. To epopeja w telegraficznym skrócie, przedstawiająca punkt widzenia cywila tak cywilnego, jak to tylko możliwe: młodej prostej kobiety, dla której wojna nie jest zmaganiem mocarstw rozświetlonym nadzieją na niepodległość, ale koszmarnym kłębowiskiem przemocy, tyleż bezlitosnej, co bezsensownej. Dom bohaterki wali się w gruzy w czasie bitwy, jej mąż zostaje uprowadzony przez nieprzyjaciół, a ona sama pada ofiarą gwałtu i traci dziecko. Z dna rozpaczki, na które strąca ją los, niepojęty i nieubłagany, pozwala jej się dźwignąć jedno uczucie, a raczej wszechwładny impuls, który nareszcie zdołał odnaleźć drogę do świadomości. Jest nim troska o małego syna czekającego na nią w ruinach domu. Miłość, a zatem zdolność do wykroczenia poza własne granice – zakłęte koło bólu i bezsilności – otwiera jej na nowo drogę ku życiu. Mimo więc wszystkich różnic dzielących ją od rewolucjonisty ze *Snu o szpadzie* również i ona, bezbronna, sponiewierana, ostatecznie okaże się wojowniczką, niepowstrzymaną w walce o to, co – a właściwie kogo – darzy miłością.

Podobny w gruncie rzeczy kompleks zagadnień skłania Igę Jewiarz do zestawienia dwóch wczesnych opowiadań: *W sidłach niedoli* i *Mogily* (oba ze zbioru *Rozdzióbią nas kruki, wrony...*). Kuba Ulewicz, bohater

pierwszego z nich, to właściwie *porte-parole* autora, który podzielił się z nim szeregiem przeżyć zapisanych w kolejnych tomach dzienników: wczesna śmierć rodziców i strata ukochanego wiejskiego domu, warszawska wegetacja w studenckiej nędzy, romansowe przygody uprawiane po ziemiańskich dworach i czynione tam społeczne obserwacje. Ten mało dzisiaj znany a świetny utwór, pełen ciętej ironii, gorzkiego smutku i soczystych scenek obyczajowych, ukazuje klęskę dokładnie tam, gdzie *Sen o chlebie* ukazywał zwycięstwo, choć oczywiście zewnętrzne okoliczności są całkiem inne. Udręczona bohaterka *Snu o chlebie* znajduje w sobie siłę wbrew okrucieństwu spadających na nią wojennych klęsk, a wszystko dzięki bezinteresowności i absolutnej pełni swego uczucia dla kochanej osoby. Ulewicz, który także doświadczył nieszczęść przerastających jego młodzieńcze siły – głód, chroniczna bieda, upokorzenie, brak perspektyw, samotność – niespodziewanie dostaje od losu coś, co może się wydawać cudowną szansą. Przypadkowo spotkany na miejskim bruku przez życzliwego kuzyna z ziemiańskiej sfery trafia do jego domu na krótki „urlop dla poratowania zdrowia” i przy pierwszej nadarzającej się okazji traci głowę dla pięknej panny z sąsiedztwa. Zrazu wygląda na to, że apatia i bezradność Kuby ustąpią przed ożywczą i twórczą mocą, jaką i w jego życiu stanie się miłość, wszak po wyjeździe ze wsi Ulewicz znów chce szukać szczęścia w Warszawie, starać się o posadę z myślą o poślubieniu panny Zabrockiej. Jednakże wszystkie te nadzieje pryskają, czarująca Tereska okaże się cyniczną uwodzicielką. Ale gdyby nawet było inaczej, nie wydaje się prawdopodobne, by taka miłość, jaką przeżywa Kuba – w rzeczywistości płytkie zauroczenie i ekscytacja po fizycznym zbliżeniu – mogła na nowo związać z życiem człowieka tak kruchego i poranionego. Inaczej jest w wypadku Maurycego Zycha, protagonisty znakomitej *Mogily*, również mało znanej, a będącej – jak słusznie pisze Iga Jewiarz – utworem o zakroju panoramicznym, w czym nie przeszkadzają skromne rozmiary tego opowiadania. Podczas gdy Ulewicz staje się igraszką okoliczności, a wszystko, co się z nim dzieje, nie wpływa już znacząco na jego wnętrze, zamknięte, znieruchomiałe w lęku przed światem, Zych doświadcza prawdziwych duchowych przemian. Sarkastyczny bystry obserwator, jakim poznajemy go na początku, widzi co prawda zastój, oportunizm i zwykły strach cechujące życie w Wieprzowodach, dostrzega też samotność i gorycz tych, którzy wszystkiemu temu się nie poddają, ale jego własny bunt i niezgoda wyładowują się w formie szyderczych uwag w listach do przyjaciela. Trzeba dopiero uważniejszego wglądu w tamtejsze życie, uwolnionego od gotowych formułek warszawsko-studenckiego autoramentu, trzeba spotkania z cichym i ciągłym oporem unickich chłopów, niepokodzonych

z przymusową konwersją na prawosławie, trzeba wreszcie wyprawy na pole bitwy pod Maciejowicami i rozpoznania poniesionej w tym miejscu krwawej ofiary, by nasz bohater, oddzielony od innych pancernym kpiną i w gruncie rzeczy mało rozumiejący z tego, co widzi, stał się też częścią cierpiącego ogółu, elementem czującej, żywej całości, w której zmaganiach z niedolą i niewolą pragnie wziąć udział.

Również i mój artykuł, poświęcony *Szyzyfowym pracom* – powieść tę łączy z przywołanymi opowiadaniem ta sama zdolność do zmieszczenia wielkiej panoramy w tekście zaskakująco małych rozmiarów – dotyka sprawy współistnienia człowieka i społeczności, z której się on wywodzi, oraz takiej, do której chciałby należeć. Choć książka ta traktuje o sprawach szkolnych, zawiera jednak – jak zwykle u Żeromskiego – o wiele więcej, w tym również fascynujący obraz życia wiejskiego. Wykorzystując owo bogactwo wątków, koncentruję uwagę na bohaterze opuszczającym macierzystą wspólnotę, a więc wyrzekającym się jej niejako w czasie mozolnej drogi po edukację. To Andrzej Radek, syn folwarcznego wyrobnika, który w mieście i szkole na każdym kroku doznaje napiętnowania i poniżenia (sam jako dziecko zdążył wystąpić w roli piętnującego i poniżającego, co dodatkowo ubarwia i komplikuje tę ważną postać), a który przecież trwa w podjętym zamiarze, znajdując i okazując wsparcie i przyjaźń.

Trzy artykuły składające się na blok tematyczny poświęcony Stefanowi Żeromskiemu przedstawiają zatem nadspodziewanie spójny i wyrazisty portret autora *Róży*. Jest on tu nade wszystko twórcą postaci odnajdujących w nieustannej wędrówce ku innym ludziom poczucie wagi i wartości istnienia.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich dokonuje zastrzeżenia swoich praw wobec wszelkich działań związanych z eksploracją tekstów zamieszczonych w niniejszej publikacji oraz wszystkich dotyczących niej danych, zarówno w całości, jak i w części, w tym wykorzystywania na potrzeby jakichkolwiek technologii służących do generowania, analizowania tekstów i danych oraz uczenia maszynowego. Działania te, podejmowane bez pisemnej zgody wydawcy, stanowią naruszenie jego praw.